6 Kwietnia r. 1822.

WANDA

Nr: 14.

TYGODNIK POLSKI.

Blondyn z Namiur.

Powieść Prawdziwa.

z Pamiętników tajnych pewnej Xiężny Francuzkiej.

(Ciąg dalszy.)

Zdawało się że i Xiężna od tego wyznania podwoiła tkliwość swoją dla męża, ale z jej oczu często wyczytywał niepojętą tęsknotę która z każdym dniem stawała sie widoczniejszą, częstokroć w milczeniu spoglądała na niego, i nagle przejmowało ją jakieś konwulsyjne uczucie, wśród westchnień i łkania płakała głośno i utulić się niemogła. Daremnie chciał ją uspokoić, pocieszyć, albo pieszczotami przyczynę smutku z ust wywabić, Xiężna do usprawiedliwienia się rożne wyszukiwała pozory. Lekarz którego badał troskliwy małżonek odpowiadał z uśmiechem: „Jakto? Wasza Xięcia Mość niepojmujesz jeszcze przyczyny tęsknoty i niespokojności Xiężny? Jej stan jest tego koniecznym powodem."

Ta myśl lekarza zdawała się Xięciu bardzo rozsądną. Gdy jednak baczniejszem okiem spoglądał na Xiężnę, na jej łzy i pieszczoty, był pewnym że jeszcze inna skrytość cięży na jej sercu. Raz nawet rzekła do niego te tajemnicze słowa: Dla tego właśnie, że mam być matką, że cel moich życzeń jest spełniony, jestem tak smutną, a razem najszczęśliwszą.“

Pewnego nakoniec wieczora, gdy męża ani na chwilę nie odstąpiła, gdy na przemiany płacz i wesołość tak następowała kolejno jak w Kwietniu deszcz i pogoda, wtedy zaklinał ją na nowo ażeby mu rozwiązała tajemnicę swego osobliwszego postępowania. Tak mocno nalegał, iż mu wreście powiedziała: „Dobrze, jutro się o niej dowiesz:“ Naprożno chciał się jej dowiedzieć natychmiast. Xiężna wzięła go za rękę i poszła z nim do drugiego pokoju gdzie zastali już zastawioną wieczerzę. Siadła więc z nim do stołu, prosząc go ażeby ciekawość swoją w szklance wina zagasił. —

Zaledwie się obudził tajemnica którą mu Xiężna wyjawić miała, zajęła pierwszą jego myśl. Ale niemało się zdziwił gdy ujrzał, że leży na materacu w Izbie powleczonej zbutwiałym obiciem, w domu Leśniczego dokąd przyjechał razem z Chaldejczykiem. Jeszcze węglę zarzyły się na-

kominku; stary strzelec w przetartym surducie stał przy oknie, i dostrzegłszy że Blondyn już nie spi, pobiegł czem prędzej do drugiego pokoju, i zawołał: ,,Panie Abubekir! juz się obudził.“

Chaldejczyk wszedł poważnie do pokoju i spytał się naszego Blondyna o zdrowie.“

,, Jestem dość zdrów, tylko mi głowa cięży — odpowiedział Le Blond.— Ale powiedz że mi, gdzież jestem? jakież czary odbywałeś ze mną?“

,,Jesteś w Valerien des Anges. Gdzie miałbyś być indzie?“

,,Gdzież mój zamek? gdzież moja żona, Xiężna Melfi? gdzież jest mój dwór?“

Chaldejczyk roześmiał się w głos. ,,Zdaje się że jeszcze żyjesz w twoich marzeniach. Albo odrzućmy żarty na stronę. Weź te krople, powrócą ci moc wszelką, bo to nie żart leżeć kwartał bez przytomności i prawie bez duszy. Użyliśmy wiele przykrości z tobą. Weź te krople, pij.“

Blondyn chciał się z początku opierać, gdy mu jednak Chaldejczyk przysiągł, że mu nieda żadnej odpowiedzi, póki tych kropli nie wypije, wypił je duszkiem. Krople paliły go jak ogień. ,,Powiedzże mi teraz — rzekł Blondyn gdzież jest Xiężna, żona moja; pójdę do niej!“

,,Panie Le Blond — odpowiedział Chaldejczyk z zimną krwią mu właściwą — zastanów się gdzie jesteś, pocoś tu zemno przyjechał. Nie bądź śmie-

sznym, nie gadaj o snach twoich jakby o rzeczywistości, bo cię wezmą za Warjata. Ustawicznie mi czynisz jakieś wymówki. Gdy przeciwnie ja miałbym zupełne prawo narzekać na ciebie. Letarg twój który sam na siebie ściągnąłeś, twoją nieufnością ku mnie, narobił mi wiele kosztów i trudu. Wszakżem cię wprzód o wszystkiem uwiadamiał. Czemuż mię słuchać niechciałeś?"

„Panie Abubekir, proszę WPana! poprzestań tych żartów, — rzekł Blondyn zniechęcony i rozgniewany — Gdzież jest stary zamek Charmes, gdzież moja żona, Xiężna Melfi?"

„Słuchaj — odpowiedział Chaldejczyk z niecierpliwością. W całej Francji niema żadnego zamku coby się nazywał Charmes, żadnej Xiężny Melfi. Sam uważaj, będąc ubogim kupcem z Namiur, jakimże sposobem mógłżeś dostać rękę Xiężny. Odpowiedz mi na to? Milczysz. Gdybyś się tylko jedną chwilę rozsądnie chciał zastanowić, przekonałbyś się, że to wszystko coś we śnie widział, czczą tylko marą było."

„Ależ mój Panie! mam przecie listy od Xięcia Orleanu, od Xiążąt Guinemé i Nemours, a nawet... tak... nawet od samego Króla."

„Gdzież są te listy?"

Blondynek spojrzał w około siebie. Leżał na materacu, a przy nim na stołku poskładane były

też same rzeczy które wziął z sobą z Namiur. Przecierał sobie oczy i wyskoczył nakoniec z łóżka. Właśnie zachodziło słońce.

„Cóż to? — zawołał Le Blond — czy to poranek, czy wieczór?"

„Wieczór" — odpowiedział Chaldejczyk.

Blondyn ruszył ramionami; niepojmował ani siebie, ani tego co go otaczało. Zamyślony chodził po pokoju, stawał, spoglądał w około siebie, szukał po kieszeniach, i gdy na koniec nie znalazł żadnego śladu swego Xiążęcego stanu. „Czyż to była mara? zawołał. — Gdzież byłem, a gdzież teraz jestem? Przecież mi tego nie wyperswadujecie. Przez więcej niż kwartał jadłem, piłem, spałem, wstawałem, a nawet śniło mi się codziennie."

„Mości Panie! — rzekł Chaldejczyk z widocznem nieukontentowaniem. Cóż mi do WPana snów. Spierać się o nie nie myślę. WPan rozumiej sobie o snach swoich co chcesz, ale powinienes mi przynajmniej podziękować za to że cię z twego letargu wyprowadziłem."

„Jakto? Ja miałbym jeszcze WPanu dziękować? Mylisz się. Nie bardzo to przyjemnie z Xięcia zostać kupczykiem."

„Dobrze Panie Le Blond, więc ci się już sprzeciwiać nie będę — odpowiedział Chaldejczyk zimno, ale czas mój jest drogi, Powóz zaprzężony, trzeba

nam wsiadać i wracać do Namiur. Jeżeli chcesz jedź zemną.“

„Ani się na krok stąd nie ruszę, póki się niedowiem, gdzie byłem i gdzie jestem. Zamek Charmes, i Xiężna żona moja, muszą być niedaleko.“

„Jeśli tak myślisz Panie Le Blond, to zostań w tym lesie. Co do mnie, odjeżdżam do Namiur. Jeżeli chcesz.“

Jakoż w samej rzeczy zabierał się Chaldejczyk do drogi. Blondynowi niebyło wcale na rękę, zostawać samemu w nieznajomej okolicy. Rzekł więc do towarzysza podróży który już drzwi otwierał.

„Panie Abubekir jeszcze jedno słowo. A cóż się stało ze skarbem który mieliśmy wydobywać.“

„Opowiem ci w powozie jeźli pojedziesz zemną.“

Biedny Blondynek chcący niechcący poszedł za Chaldejczykiem. Pojazd stał już w istocie zaprzężony przed domem leśniczego, na koźle i w tyle stali już służący. Siedli oba do powozu, a konie lekkie i rącze jak łanie, wśród nocy co tchu leciały przez las.

ROZŁĄCZENIE.

Blondyn westchnął cicho, i spokojnie siadł przy Czarnoxiężniku który, jak się przynajmniej zdawało, niemiał wcale ochoty przerwać milcze-

nie. Jechali prędko; kołysanie powozu uspiło starca. Z powodu tak nagłej jazdy czynił sobie Blondyn rozmaite uwagi z których wypadło, iż jeżeli jaki skarb znaleźli, nie musiał być bardzo znaczny bo konie tak prędko leciały jakby z najlżejszym pojazdem, powtóre, iż Pan Abubekir musiał doskonale wszystkie swoje czary prowadzić, ponieważ w nocy kilka razy przeprzęgali konie, które nich zawsze już ubrane na nich czekały, i zaledwie o kilka minut spóźniały ich podróż.

„A owe wielkie skarby Panie Abubekir? rzekł Blondyn, czyliżeśmy je odkopali."

„Odkopaliśmy — odpowiedział Chaldejczyk poziewając. Ale przez to żeś wpadł w letarg, nie tak są wielkie jakiem rozumiał. Wystarczą ci przecież na to, że spokojnie i wygodnie przepędzisz życie."

„Wieleżeśmy wykopali."

„Niewiem."

„Czy ten skarb mamy w powozie."

„Mamy — odpowiedział Chaldejczyk jeszcze głośniej poziewając. Ale teraz pozwól mi się troche przespać, bo jestem bardzo znużony i spiący. Bardzobym ci był wdzięczny gdybyś mi kilka godzin spokojnych zostawił. Jeżeli ci się spać niechce myśl sobie przez ten czas jak użyjesz odkopanego skarbu."

Ospałość Abubekira dobremu naszemu Blondynowi niebyła wcale na rękę. Starał się więc wszelkiemi sposobami wybijać go ze snu.

„Jużem się namyślił — rzekł nakoniec. Jeżeli skarb dostanę w prawo i w lewo jeździć będę po całej Francji, póki nie znajdę mego zamku Charmes, i mojej żony.“

„Mości Panie — odezwał się na to ostro Abubekir — byłby to jedyny sposób utracenia wszystkiego co jest jeszcze w szkatule. Chceszże to stracić dla próżnej mary, co ci twój dobry Gieniusz darował. Mocno teraz żałuję żem sobie dla ciebie zadał tyle pracy. Już w tej chwili przez niebaczne twoje mowy uroniłeś znaczną część tego co ci zostanie; powinieneś używać z rozsądkiem.“

Na to oświadczenie niepomału zdumiał się Blondyn. „Powiedz mi Panie, co przez to rozumiesz używać z rozsądkiem?“

„Kochasz córkę Jenerała z Namiur. — Jakżeż on się to nazywa.“

„O mój Boże! — zawołał Blondyn — już teraz o tem nie może być mowy; mam przecie żonę i nadzieję że wkrótce ojcem zostanę.“

„Milcz WPan — odezwał się Chaldejczyk z największym gniewem — Przez twoje śmieszne marzenie w furją mię wprowadzasz. Znowu straciłeś część Skarbu, i przestrzegam cię raz jeszcze że je-

żeli nieprzestaniesz stracisz wszystko, a nakoniec i mnie samego.

Zamilkł Blondyn. Chaldejczyk zdawał mu się wprzód osobą tajemniczą, ale teraz podejrzaną. Zaczynał się przekonywać że chciał z niego stroić tylko żarty, ale nie odkopywać Skarb. Tego jedynie pojąć niemógł, czemu ten awanturnik dla prostego żartu tyle sobie zadawać chciał pracy i kosztu. A przecież rozumiał że pobyt w Charmes był więcej niż snem, niż marzeniem, niż żartem. Radby był jeszcze z Chaldejczykiem rozmawiać, ale po chrapaniu jego domyślił się, iż na różne zapytania nie otrzyma żadnej odpowiedzi.

Po półgodzinnej drodze — już dobrze dniało — stanął powóz przed domem blisko mostu dla przeprzężenia koni. Abubekir poziewnął głośno, ale widać było że chciał zasnąć znowu. Blondyn nie mógł się wstrzymać dłużej, trącił sąsiada i rzekł: Mówmy raz z sobą otwarcie Panie Abubekir, wszystko dobrze roztrząsnąłem i rozważyłem. Chciałżeś ze mnie zażartować lub chceszże żartować jeszcze? Czyliż możesz mnie mieć za tak nierozsądnego ażebym uwierzył iż przez cały kwartał leżałem w letargu i bez przytomności, że mogłem mieć sny....

Chaldejczyk zaczął sobie gwizdać, jakąś śpiewać. Ale Blondyn zimną mówił dalej. „Nie-

przekonasz mię nigdy, bo nawet teraz jestem w stanie dać ci niezaprzeczony dowód, że na jawie byłem w Charmes, że jestem a przynajmniej byłem w samej rzeczy mężem Xiężny Melfi......"

Abubekir niedał mu się wygadać, ale w zupełnie obcym dla Blondyna języku klął nielitościwie. Blondyn niezrozumiał ani słowa.

„Mów WPan wyraźniej, bo nic nie rozumiem — rzekł Blondyn."

„Dobrze WPan mówisz, zapomniałem się Panie Le Blond — odpowiedział Chaldejczyk, przysunął się do Blondyna i ściskając silnie dłoń jego, rzekł głosem gniewnym ale umiarkowanym: „Widzę że wszystkie moje przestrogi i napomnienia są nadaremne. Bądź ostrożny, jeśli wszystkiego co ci szczęście daje utracić niechcesz. Odtąd muszę się z tobą obchodzić w inszy sposób. Słuchaj mię z uwagą. Zapomnij o twojem marzeniu. Niech z ust twoich nie wyjdzie żadne słowo które zdradzało najmniejszą z twego snu okoliczność; nie mów o nim przed nikim w świecie, nie pisz o nim, ani rysuj scen z niego. Słowem marzenia twoje pokryj zupełnie zapomnieniem. Pod tym tylko warunkiem przyrzekam ci, że jeszcze raz w życiu ujrzysz mnie i szczęście twoje."

Te mówiąc słowa, otworzył drzwiczki od powozu, wyskoczył z niego, a natychmiast silny i

barczysty chłop, bez wszelkich ceremonji zasiadł przy Blondynie, i powóz leciał dalej z największym pośpiechem.

Nie mało się zdumiał Blondyn, gdy tego nieproszonego Sąsiada ujrzał przy sobie; zadziwienie jego bardziej jeszcze wzrosło, gdy nowy gość dobył pistolet i pokazał mu go mówiąc: „Jest mocno nabity." — potem długi spiczasty nóż i rzekł: „To żelazo jest ostre, chcesz się dotknąć końca."

„Wcale nie mam ochoty — odpowiedział przelękniony Blondyn — wierzę Panu na słowo; ale pocóż te wszystkie ceremonje?"

„Na pierwszy twój krzyk, rzekł towarzysz podróży — na pierwsze twoje podejrzane poruszenie, będę miał sobie za obowiązek przebić cię tym nożem, albo tą kulą. Nieskończenie mi przykro, że w tak drażliwych stosunkach musiemy być z sobą. Ale cóż robić? Dla twego własnego bezpieczeństwa, pozwól mi zawiązać sobie oczy, dopóki nie otrzymam pozwolenia odwiązania ci ich."

„Ależ.... ależ na co? zapytał się Blondyn drżący."

„Bo jesteś moim więzniem — odpowiedział groźny sąsiad, i wyciągnął chustkę. Czy pozwolisz zawiązać sobie oczy — mówił dalej i sztyletem igrał koło piersi Blondyna."

Tak usilnej i grzecznej proźbie niemógł Le

Blond odmówić. Poddał się swemu Sąsiadowi który mu oczy tak mocno chustką zawiązał iż nawet swiatła słonecznego niewidział.

Teraz nasz awanturnik miał zupełny czas czynienia postrzeżeń nad swoim stanem; bo towarzysz siedział cicho; nieodpowiadał na żadne pytanie, i tylko co godzina dawał mu wino i zimne potrawy. Le Blond żałował już to że się wdawał z Chaldejczykiem, już też i tego że gniew jego ściągnął na siebie i że przyrzeczony Skarb postradał. Kilka razy powtarzał sobie ostatnie słowa Abubekira, chciał je wyryć w swej pamięci, i poprzysiągł, iż odtąd nieomięszka iść za jego radą. Tym sposobem została mu się przynajmniej nadzieja, że kiedyś kolwiek ujrzy tego cudotwórcę, o którego wielkiej i niepojętej władzy przekonywały go obecne wypadki.

Prawdziwie niewiem jak długo trwała ta podróż. Sam nawet Blondyn niewiedział niemogąc dnia rózróżnić od nocy. Czuwał, spał, miał sny różne, przebudzał się, a podróż tym dłuższą mu się wydawała im nudniejszą była. To go najbardziej dręczyło że niewiedział co się z nim stanie; a na wszelkie zapytania sąsiad nic nieodpowiadał.

WSZYSTKO TAK JAK BYŁO.

Chciej Pan wysiąść z powozu, — rzekł to-

warzysz. Blondyn usłuchał wezwania. Towarzysz jak zwyczajnie pomógł mu do tego. Blondyn stanął na czemciś twardym oczekując co się z nim dalej stanie. W tym usłyszał jak powóz odjeżdza. Nieśmiał sam sobie wierzyć; stał więc cicho i przysłuchiwał się. Po długiem milczeniu, gdy nakoniec sąsiad ani słowa jeszcze do niego nie przemawiał, zapytał się go Blondyn, co z nim czynić myśli. Nieodebrał znowu żadnej odpowiedzi. Usłyszał z daleka turkot drugiego powozu; czekał na zbliżenie się jego, powóz nadszedł i ominął go Ośmielił się nakoniec podnieśc cokolwiek chustki; a przecież nieprzebił go sztylet sąsiada. Odjął nakoniec chustkę i przewidział. Wszystko w około niego było ciemne i czarne; przeląkł się dobry Blondyn rozumiejąc iż w istocie stracił wzrok gdy wtym obróciwszy się nagle ujrzał przed sobą szereg domów i jasno w oknach. Przypatrywał się dokładniej okolicy, była to dobrze mu znana ulica w Namiur, tak stał przed wielkim, wspaniałym domem w którym mięszkał, a do tego przed własnym sklepem, sklep był zamknięty, bo było już niedaleko północy. Pojazd podróżny Chaldejczyka i niebezpieczny jego zastępca, w inszą obrócili się drogę.

Po ciągłem pukaniu do domu, otworzył nakoniec Blondynowi drzwi stróż jego sklepu mocno

zaspany. Jakżeż się zdziwił i ucieszył gdy po tak długiem niewidzeniu ujrzał nakoniec Pana swojego? Porwał natychmiast tłomoczek Blondyna przy drzwiach sklepu zrzucony, poświecił Panu do pokoju i rozpowiadał mu wszystkie handlowe i miejskie nowości których Blondyn niebył bynajmniej ciekawy.

Następnego poranku, — możnaby powiedzieć następnego południa, bo Blondyn niewygodami podróży i niepospolitemi wypadkami znużony, spał bardzo długo, ujrzał w domu swoim wszystko tak jak było; tenże sam widok na jaśminową altankę, i każdą rzecz na swojem miejscu. Przecierał sobie oczy; przeszłość zdawała mu się snem z którego wszystko było niepojętem a najbardziej historja o Xięstwie Charmes. Zdawało się więc Blondynowi, że to wszystko co widział, było tylko kuglarstwem i szarlatanem, iż mniemany Chaldejczyk, był w porozumieniu ze złemi duchami, albo przynajmniej Czarno-Xiężnikiem, któremu pewnie do jakich czarów był potrzebny, rozwinął więc z jak największą uwagą swój podróżny tłomoczek. Trzy stare duże medale złote leżały na samym wierzchu, szukał niecierpliwie dalej, myśląc że większy skarb zwiastują, ale nieznalazł więcej nic. Wszystkie inne rzeczy były nietknięte i w tym samym porządku jak je sam własną

ręką ułożył w wieczór w wilją odjazdu do Valerien des Anges.

NIE WSZYSTKO TAK JAK BYŁO.

Westchnął ciężko. Oprócz trzech starych medalów i pięciu tysięcy liwrów które mu dał Chaldejczyk w hotelu przed wyjazdem niepozostał mu żaden ślad z jego osobliwszego przypadku. Cóż miał czynić? Zgodził się z wolą przeznaczenia, poszedł do swego handlu oczekując na powrót swoich znajomych których liczba od czasu jego wyjazdu znacznie się zmniejszyła.

Im mniej miał do czynienia w sklepie tym częściej i pilniej przesiadywał w małej tylnej izdebce i zaglądał do ogródka czy też niezobaczy kochanej Joasi. Ale się niepokazała. Że dwadzieścia razy na dzień chodził do ogródka i do altanki z jasminu, aby się tylko pokazać Joasi. Ale wszystko nadaremnie. Joasia zawsze była niewidzialną. Im jednak częściej chodził do altanki, tym bardziej w myśli jego znikał obraz pięknej Xiężny Melfi, tym żywiej obudzało się wspomnienie o Joasi, o godzinach naukowych, o pierwszem pocałowaniu, o łzach i przysięgach wiecznej wierności. Jego wieczna wierność poniosła wprawdzie jakąś skazę w zamku Charmes, o tem wiedział dobrze i lękał

się czy też Joasia niezachowała mu wierności podobnym sposobem. Wtedy radby był sam siebie przekonać że jego Xiążęca niegdyś godność była tylko skutkiem snu i krwi, lubo mu sumienie wyrzucało że niewierność choć we śnie jest przecież niewiernością.

Wieczorem przechadzał się ze dwadzieścia razy tam i napowrót wzdłuż ulicy Stego Fijakra i patrzał we wszystkie okna wielkiego domu w którym mieszkała modniarka Buonvicini z Milano. Lecz i tą razą odkrycia jego próżne były. Nie ujrzał już więcej pięknej i z każdą chwilą droższej mu Joasi.

Dnia następującego jeszcze było gorzej, bo po długiem i niecierpliwym dopytywaniu się o Jenerała Fano i jego familją, dowiedział się — i ledwie nie padł na ziemię bez zmysłów, że Pan Jenerał już od kilku tygodni odjechał z Namiur, zapewne do Włoch, z całą familją i gospodarstwem.

Z tą okropną wiadomością co go jak piorun przeraziła, pobiegł do małej swojej izdebki, rzucił się na łóżko i płakał jak dziecie. Teraz dopiero poznał jak drogą mu była boska Joasia, teraz gdy ją postradał bez nadziei. Kwiaty jego życia powiędły; przeklinał przeznaczenie swoje i bezbożnego Chaldejczyka, który go wierności, znajo-

mych i opiekunek jego handlu, który go Xięztwa i nakoniec Joasi pozbawił.

Nie można przecie zawsze płakać i przeklinać. Blondyn lubo nieutulony zaczął dawny sposób życia; żal i tęsknotę trawił w sobie, i żył dalej bez pociechy, bez radości, bez przyjaciela. O swoim przypadku z Chaldejczykiem nic nikomu niemówił lubo go wielu znajomych pytało gdzie przebywał podczas kilko miesięcznej niebytnosci. Sam nakoniec niewiedział co rozumieć o całem tem osobliwszem zdarzeniu; bo dopytując się różnych uczonych i nieuczonych dowiedział się że w całej Francji niemaż żadnego Xięcia Melfi, żadnego zamku Charmes, i że nawet nikt niesłyszał o miejscu coby się zwało Valerien des Anges. Chaldejczyk filut niepospolity do swoich czarów użył zupełnie innej Jeografji.

Po sześciu tygodniach zapomniał Blondyn o wszystkiem, oprócz Joasi, gdy go spodkał

NOWY ŻARCIK CHALDEJCZYKA.

Pewnego bowiem poranku przyniesiono mu z poczty list pod adresem: „A Mr: Mr: de Blond de Laure.“ Miasto, ulica i dom i nawet imie jego było tak jasno i doskonale wyrażone iż bynajmniej wątpić nie mógł żeby ten list mógł być adresowany do ko-

go innego. Że go w liście nie nazwano le Blond, ale jakoby Szlachcica de Blond, nie tyle go to jeszcze obeszło, bo taki napis mógłbyć omyłką, jak to że do nazwiska jego dodano de Laure. Otworzył list. Datowany był ze wsi Laure, nie daleko Gaillac w Lengwedocji, a na podpisie stało: Wielmożnego Pana najniższy sługa i Komisarz Marcin Crispir. Treść tego listu była następująca: „Ponieważ Pan Valerien des Anges dobra de Laure ze wszystkiemi przyległościami kupił na rzecz Pana Le Blond, przeto były Komisarz w tych dobrach, uprasza nowego Dziedzica, ażeby go zaszczycić raczył swojem zaufaniem; że wszyscy słudzy pałacowi niczego więcej nie żądają jak to żeby natychmiast uszanowanie swoje złożyć nowemu Panu. W dalszym ciągu pytał się Marcin Crispir newego Dziedzica dóbr de Laure, kiedy do nich zjechać raczy, i czyby nie pozwolił sobie, pierwsze dochody kwartalne przesłać pocztą w biletach bankowych.

Pan Le Blond może z dziesięć razy czytał i odczytywał ten list, na koniec cisnął go w kąt mówiąc: „Pan Marcin Crispin jest to jakiś szaleniec.“

Jednakże mimo tego szaleństwa nazwisko Pana Valerien des Anges uczyniło wielkie wrażenie na Blondynie. „Ten przeklęty Chaldejczyk zno-

wu chce sobie stroić zemnie żarty; — zawołał Blondyn — Do razu sztuka; już się zwieść nie dam Panie Abubekir. Nie schwytasz mię w twoje sieci.“ Złożył list do trzech starych medalów.

W tydzień potem przyszedł drugi dość gruby list. Był to kontrakt kupna i przedaży podług wszelkich form prawnych ułożony mocą którego Pan Le Blond nabył dobra Laure. Do tego kontraktu dołączone były kwity dawnego Właściciela dowodzące jako mu Pan Le Blond całą summę w brzęczącej monecie zapłacił. Między papierami znalazł Blondyn mały bilecik, a na nim te słowa:

„ Oto masz Skarb twój przemieniony w znaczne i kosztowne dobra. Używaj go spokojnie i w milczeniu.“

Abubekir.

Blondyn nie miał żadnego powodu powątpiewania o rzetelności kontraktu; jednakże raz sparzony nie ufał już Chaldejczykowi. Roczny dochód z dóbr był kilka razy większy od całego jego dotychczasowego majątku. Skądżeżby mogła przyjść Chaldejczykowi mysl darowania mu tak wielkiej fortuny? jakażby przyczyna mogła do takiego kroku skłonić tego osobliwszego i niepojętego człowieka. Bo mimo wszelkich okoliczności niemogło to naszemu Blondynowi żadną miarą tra-

fić do przekonania, że chudy i pożółkły przyjaciel jego Abubekir z swemi iskrzącemi się oczyma przybył z Chaldei, że ma 312 lat, i że sobie jeździ po świecie dla wyszukiwania skarbów i czynienia szczęśliwych; byłoby to rzemiosło osobliwszego rodzaju,

Bardzo ostrożnie zasięgał więc Blondyn wiadomości o Langwedocji, o mieście Goillac i o dobrach Laure. A gdy się pokazało iż w istocie są w Langwedocji dobra tak zwane, chciał się jeszcze przekonać czyli kontrakt kupna przed Notarjuszem w Gailloc zawarty był prawny. Bez dalszych więc ceremonji, poszedł pewnego dnia do tego samego urzędnika w którego domu mięszkał, opowiedział mu, iż po bogatym stryju w Ostyndjach spadła na niego znaczna sukcesja za którą kupił sobie dobra de Laure, że jako do człowieka znającego prawo udaje się do niego dla dowiedzenia się czyli kontrakt kupna i sprzedaży jest formalny. Urzędnik niewiele dotychczas Lokatora swego ceniący, wielkiemi spojrzał się oczyma gdy o bogactwach Blondynka usłyszał. Wziął w rękę papiery, przyglądał się pieczęci i podpisom, ukłonił się grzecznie, i nazwał go naprzód „mój przyjacielu,“ obejrzawszy raz jeszcze rzekł: „Mój kochany Panie Le Blond“ przeczytawszy summę zapłaconą „Panie de Blond“ przeczytawszy nakoniec całą nomen-

klaturę folwarków zawołał jak najuprzejmiej: „Panie de Laure.“

Po tej grzeczności z każdą chwilą wzrastającej domyślił się Blondyn że Chaldejczyk uczciwie z nim sobie postąpił. Familja Urzędnika prosiła go zaraz aby zasiadł i odpoczął sobie, dziwiono się że ma jeszcze fantazją prowadzić tak szczupły handelek, a sam Urzędnik ofiarował mu całe pierwsze piętro od ulicy z kuchnią, piwnicami, wozownią i stajniami.

Wieść o wielkiej sukcessji Blondyna rozeszła się wkrótce po całem mieście Namiur; zaraz sprzedał cały swój handel. Jak grad leciały zewsząd powinszowania; ofiarowano mu mięszkania; zapraszano do najznakomitszych domów; a nie zadługo pół miasta przyznawało się do pokrewieństwa Blondyna.

Ale to wszystko szczęśliwym go nieuczyniło. Gdy już był bogatym, majątek stał mu się obojętnym, pragnął jedynie ręki Joasi. Chętnieby był jeszcze jej nauczycielem i uczniem. Postanowił natychmiast wyśledzić pobyt Jenerała Fano i wszystko uczynić byle posiąść rękę jego córki.

Dokończenie nastąpi.

Bajki Pana Molleveaux.

przez Br: Hr: Kicińskiego.

MIŁOŚĆ i PRZYJAŹŃ.

Aniela przed miłością zamknęła podwoje,
Upornego to Bożka nieskończenie boli;
W tem przyjaźń mu doradza: przywdziej szaty moje,
Zamki otworzą ci, ale wchodź powoli.

BAŃKA MYDLANA.

Mała bańka mydlana którą słońce wdzięczy,
Nadyma się jaśniejąc kolorami tęczy,
Ktoś dmuchnął, znikła bańka i nic niezostało;
Tak się dzieje z nikczemną faworytów chwałą.

LOS ZDOBYWCOW.

Czekając lepszej ceny gospodarz łakomy,
Zawalał zbożem spichlerze, stodoły i domy;
Ciężar gniecie pułapy, wszystko się rozprzęga,
Tak prędzej, później zbytnia upada potęga.